Są w Ewangelii zdania, które pocieszają, obejmują i podnoszą duszę. Są jednak także słowa Chrystusa, które wstrząsają, poruszają i zmuszają do szczerego spojrzenia w głąb siebie. Jednym z najmocniejszych, najbardziej bezpośrednich i budzących lęk jest to, które pojawia się w Księdze Apokalipsy:

„Znam twoje czyny: nie jesteś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni, a nie gorący ani zimny, zamierzam cię wyrzucić z moich ust” (Apokalipsa 3, 15–16).

Te słowa nie zostały skierowane do pogan, ani do wrogów Boga, ani do prześladowców Kościoła. Zostały skierowane do wspólnoty chrześcijańskiej: Kościoła w Laodycei.

I właśnie to powinno nas najbardziej niepokoić.

Chrystus nie mówi tu o tych, którzy Go nigdy nie poznali, lecz o tych, którzy mówią, że wierzą, o tych, którzy są „wewnątrz”, o tych, którzy wydają się być blisko… ale żyją z sercem daleko.

Letniość duchowa nie robi hałasu. Nie gorszy. Zwykle nie zwraca na siebie uwagi. Jest cicha, wygodna, elegancka, a nawet społecznie akceptowalna. I właśnie dlatego jest tak niebezpieczna.

Dusza letnia zwykle nie buntuje się przeciwko Bogu; po prostu przestaje kochać Go z intensywnością.

A to, w gruncie rzeczy, może być jeszcze poważniejsze.

Dziś żyjemy w epoce, w której letniość duchowa stała się niemal normą kulturową. Wiara bez wymagań, moralność bez ofiary, religia bez krzyża, duchowość bez nawrócenia.

Wielu nie odrzuca Boga; po prostu spycha Go na dalszy plan.

Nie zaprzeczają Mu; odkładają Go na później.

Nie walczą z Nim; oziębiają Go.

A Chrystus, który jest Miłością absolutną, nie zgadza się na to, by być kochanym połowicznie.

Ten artykuł chce głęboko wejść w to potężne ostrzeżenie naszego Pana: czym jest letniość duchowa, dlaczego jest tak niebezpieczna, jak ją rozpoznać w naszym życiu i — przede

wszystkim — jak z niej wyjść.

Bo nikt nie staje się letni z dnia na dzień.

Dochodzi się do tego stopniowo.

I wychodzi się z tego także stopniowo… ale z decyzją.

Laodycea: miasto, do którego Chrystus skierował to ostrzeżenie

Aby lepiej zrozumieć te słowa, trzeba najpierw spojrzeć na ich kontekst.

Laodycea była miastem bogatym, zamożnym i samowystarczalnym. Miała rozwinięty handel, ważne banki oraz znany przemysł tekstylny. Słynęła także ze szkoły medycznej produkującej cenioną maść na oczy.

Było to miasto dumne z samego siebie.

Gdy w roku 60 po Chrystusie nawiedziło je niszczycielskie trzęsienie ziemi, odrzuciło pomoc Imperium Rzymskiego, ponieważ uważało, że samo się odbuduje.

Był to symbol samowystarczalności.

I właśnie tej wspólnocie chrześcijańskiej, osiadłej w wygodzie i fałszywym poczuciu bezpieczeństwa, Chrystus mówi:

„Ty mówisz: jestem bogaty, wzbogaciłem się i niczego nie potrzebuję; a nie wiesz, że jesteś nieszczęsny, godny litości, biedny, ślepy i nagi” (Ap 3,17).

Tu znajduje się sedno problemu.

Letniość często rodzi się wtedy, gdy przestajemy odczuwać potrzebę Boga.

Gdy sądzimy, że wszystko z nami w porządku.

Gdy myślimy, że nie potrzebujemy nawrócenia.

Gdy przyzwyczajamy się do powierzchownej wiary, która nie przemienia życia.

Laodycea miała letnią wodę ze względu na swój system wodociągowy: nie była ani świeża jak w Kolosach, ani gorąca jak w Hierapolis. Była nieprzyjemna.

Chrystus używa tego codziennego obrazu, aby wyrazić głęboką rzeczywistość duchową.

Wiara letnia wywołuje duchowe mdłości.

Nie dlatego, że Bóg przestaje kochać, lecz dlatego, że prawdziwa miłość nie może współistnieć z utrwaloną obojętnością.

Czym naprawdę jest letniość duchowa?

Letniość nie jest słabością.

Nie jest upadaniem i powstawaniem.

Nie jest walką i cierpieniem.

Nie jest pokusą.

Nie jest zmęczeniem.

To wszystko należy do życia chrześcijańskiego.

Letniość to coś innego.

To dobrowolne zadomowienie się w zaakceptowanej duchowej przeciętności.

To zaprzestanie walki.

To układ z drobnym grzechem.

To zadowolenie się minimum.

To modlitwa bez duszy.

To spowiedź bez prawdziwego żalu.

To Komunia bez pragnienia Boga.

To wiara z przyzwyczajenia, a nie z miłości.

Dusza letnia zwykle nie popełnia wielkich skandali. Jej dramatem nie jest ogień widzialnego grzechu, lecz elegancki chłód obojętności.

Święty Tomasz z Akwinu wiąże tę rzeczywistość z acedią: smutkiem duszy wobec dóbr Bożych.

Człowiek letni nie znajduje radości w Bogu.

Modlitwa go męczy.

Msza go nudzi.

Wymagania moralne go irytują.

Świętość go niepokoi.

Woli religię wygodną, kontrolowaną i mało wymagającą.

Nie chce całkowicie opuścić Boga, ale też nie chce oddać się Mu w pełni.

Chce wiary bez radykalizmu.

A Chrystus nie przyszedł założyć wygodnej religii, lecz zbawić dusze.

Wielkie złudzenie: „Nie jestem taki zły”

Jednym z ulubionych zdań duszy letniej jest:

„No… nie jestem aż taki zły.”

Tu pojawia się jedno z najbardziej subtelnych oszustw złego ducha.

Porównywanie się z innymi zamiast z Chrystusem.

„Nie zabijam.”

„Nie kradnę.”

„Nikomu nie robię krzywdy.”

„Nie jestem gorszy od innych.”

Ale chrześcijaństwo nie polega tylko na unikaniu wielkich grzechów.

Polega na miłości.

A miłość wymaga całkowitości.

Chrystus nie powiedział:

„Bądźcie w miarę poprawni.”

Powiedział:

„Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski jest doskonały” (Mt 5,48).

Nie chodzi o neurotyczny perfekcjonizm, lecz o powołanie do świętości.

Letniość sprowadza Ewangelię do moralności minimum.

Świętość podnosi ją do odpowiedzi maksymalnej miłości.

Nie wystarczy nie zdradzać.

Trzeba kochać.

Nie wystarczy nie obrażać.

Trzeba się oddać.

Nie wystarczy unikać piekła.

Trzeba pragnąć nieba.

Letniość w naszych czasach: cicha epidemia

Być może nigdy wcześniej letniość duchowa nie była tak znormalizowana.

Żyjemy w kulturze „mniej więcej”.

Mniej więcej wierzę.

Mniej więcej się modlę.

Mniej więcej praktykuję.

Mniej więcej jestem katolikiem.

Mniej więcej idę za Chrystusem.

Ale Ewangelia nie zna półśrodków.

Dziś wielu szuka duchowości, która nie stawia wymagań.

Religii emocjonalnej, spersonalizowanej i bez wyrzeczeń.

Chce się Chrystusa terapeuty, ale nie Chrystusa Króla.

Jezusa inspirującego, ale nie Pana, który wzywa do nawrócenia.

Krzyża dekoracyjnego, ale nie krzyża, który trzeba nieść.

Nawet w Kościele istnieje pokusa „udomowienia” Ewangelii, by uczynić ją społecznie akceptowalną.

Dużo mówi się o dobrostanie, mało o grzechu.

Dużo o poczuciu własnej wartości, mało o pokucie.

Dużo o inkluzji, mało o nawróceniu.

Dużo o tolerancji, mało o prawdzie.

Współczesna letniość nie zawsze neguje doktrynę; często po prostu pozbawia ją pilności.

A chrześcijaństwo bez ognia staje się tylko zwyczajem kulturowym.

Oznaki, że dusza może popadać w letniość

Warto zbadać się uczciwie.

Niektóre częste oznaki:

Modlitwa staje się pustą formalnością

Modlimy się z przyzwyczajenia, bez uwagi i bez prawdziwego pragnienia spotkania z Bogiem.

Formuły są wypowiadane, ale serce jest nieobecne.

Usprawiedliwianie grzechu powszedniego

„To nic takiego.”

„To drobiazg.”

„Wszyscy tak robią.”

Tak powstają niewidzialne łańcuchy.

Zanika wrażliwość na grzech

To, co kiedyś bolało, teraz wydaje się normalne.

Sumienie się usypia.

Unikanie ofiary

Krzyż przeszkadza.

Umartwienie wydaje się przestarzałe.

Wygoda rządzi.

Spowiedź staje się rzadka lub powierzchowna

Nie dlatego, że nie ma grzechu, lecz dlatego, że nie ma już poważnego rachunku sumienia.

Msza przestaje być centrum

Chodzi się, jeśli pasuje.

Jeśli nie, zawsze znajdzie się inny dzień.

Wiara zostaje sprywatyzowana

Chrystus zostaje zamknięty w sferze prywatnej, bez realnych konsekwencji w życiu publicznym, rodzinnym i moralnym.

Te oznaki nie mają prowadzić do rozpaczy, lecz do nawrócenia.

Rozpoznanie choroby to początek uzdrowienia.

Święci i ich walka z letniością

Święci mówili o tym bardzo jasno.

Święty Alfons Maria Liguori twierdził, że Bóg cierpliwie znosi grzesznika, który walczy, ale dobrowolna letniość jest szczególnie niebezpieczna, bo dusza przestaje chcieć się uleczyć.

Święta Teresa z Ávili ostrzegała:

„Od pobożności głupkowatej niech nas Bóg zachowa.”

Chodzi o religijność powierzchowną, sentymentalną i bez prawdziwej przemiany.

Święty Josemaría Escrivá pisał:

„Letniość to najcięższa choroba duszy.”

Bo podczas gdy wielki grzesznik może się nawrócić, letni często uważa, że nie musi się zmieniać.

Święty Ignacy Loyola podkreślał znaczenie codziennego rachunku sumienia właśnie po to, by walczyć z tym powolnym osiadaniem w przeciętności.

Święty to nie ten, kto nigdy nie upada.

To ten, kto nigdy nie przyzwyczaja się do upadku.

To jest różnica.

Jak wyjść z letniości duchowej?

Tu jest wielka nadzieja.

Letniość nie jest ostatecznym wyrokiem.

Chrystus nie upomina, by upokorzyć, lecz by obudzić.

Po tych ostrych słowach Apokalipsy mówi coś niezwykłego:

„Ja wszystkich, których kocham, karcę i wychowuję” (Ap 3,19).

Upomnienie Chrystusa rodzi się z miłości.

Nie wstrząsa nami dlatego, że nas odrzuca, lecz dlatego, że nie chce nas stracić.

Wyjście z letniości wymaga konkretnych decyzji.

1. Powrót do poważnego rachunku sumienia

Nie powierzchownego.

Nie automatycznego.

Zadać sobie naprawdę pytania:

Czy kocham Boga, czy tylko Nim zarządzam?

Czy walczę, czy się poddałem?

Czy chcę być święty, czy tylko wyglądać poprawnie?

Szczerość to początek.

2. Powrót do częstej spowiedzi

Spowiedź nie jest tylko dla ciężkich grzechów.

Jest lekarstwem dla duszy.

Jest szkołą pokory.

Jest ogniem, który rozbija skorupę obojętności.

Wielu odnajduje życie duchowe, gdy zaczyna się dobrze spowiadać.

3. Modlić się, nawet gdy się nie chce

Dusza letnia czeka na „chęć”.

Ale prawdziwa miłość nie zależy od emocji.

Wierność jest ważniejsza niż entuzjazm.

Modlitwa mimo trudności oczyszcza serce.

4. Wprowadzić dobrowolne ofiary

Małe umartwienia.

Konkretną rezygnację.

Dyscyplinę wewnętrzną.

Stała wygoda osłabia duszę.

Przyjęty krzyż ją umacnia.

5. Szukać kierownictwa duchowego

Często nie widzimy własnej letniości.

Potrzebujemy spojrzenia z zewnątrz.

Życie duchowe nie powinno być przeżywane w izolacji.

6. Częściej patrzeć na Chrystusa ukrzyżowanego

Nic tak nie przełamuje letniości jak szczere spojrzenie na Krzyż.

Wobec Ukrzyżowanego nasze wymówki się rozpadają.

On nie był letni w swojej miłości.

Nie oddał się połowicznie.

Nie cierpiał powierzchownie.

Umiłował nas do końca.

Kto to naprawdę zobaczy, nie może już żyć tak samo.

Maryja: doskonałe antidotum na letniość

Maryja nigdy nie była letnia.

Jej fiat nie było umiarkowane.

Było całkowite.

Radykalne.

Absolutne.

Nie powiedziała:

„Zrobię, co będę mogła.”

Powiedziała:

„Niech mi się stanie według słowa Twego.”

Całe jej życie było dyspozycyjnością.

Całe jej istnienie było żarem.

Całe jej macierzyństwo było darem.

Dlatego uciekanie się do Maryi jest potężnym lekarstwem przeciw duchowej przeciętności.

Ona nie pozwala nam się zatrzymać.

Zawsze prowadzi nas do Chrystusa.

Uczy nas odpowiedzi całkowitej.

Dusza maryjna nie może długo trwać w letniości.

Bo Maryja zawsze prowadzi ku ogniowi prawdziwej miłości.

Ostatnie pytanie, którego nie możemy uniknąć

Po tym wszystkim nie wystarczy podziwiać siłę tych słów.

Trzeba pozwolić, by nas osądziły.

Chrystus nie powiedział tego, by ozdobić religijne obrazy.

Powiedział to, by każdy zapytał siebie:

Czy jestem zimny?

Czy jestem gorący?

Czy stałem się letni?

Najgorszą odpowiedzią nie jest uznanie własnej biedy.

Najgorszą odpowiedzią jest nie chcieć jej zobaczyć.

Bo największym niebezpieczeństwem letniego nie jest to, że jest daleko od Boga.

Jest nim przekonanie, że jest już wystarczająco blisko.

I może dziś Pan znów mówi do nas:

„Znam twoje czyny…”

Nie po to, by nas zniszczyć.

Ale by nas obudzić.

Bo jeszcze jest czas.

Jeszcze.

Dopóki jest pragnienie powrotu, jest nadzieja.

Dopóki jest pokora, jest droga.

Dopóki jest skrucha, jest miłosierdzie.

Ale nie igrać z ogniem duchowej przeciętności.

Bo Chrystus nie przyszedł uczynić nas jedynie religijnymi.

Przyszedł uczynić nas świętymi.

A świętość nie zaczyna się wtedy, gdy przestajemy ciężko grzeszyć.

Zaczyna się wtedy, gdy przestajemy zadowalać się małą miłością.